Nr. 90. Olsztyn. 9 listopada 1892. Rok VII.

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ wychodzi dwa razy na tydzień, co środę i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę. — Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza drobnego. — Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ — Allenstein.
Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku pod sieniami nr. 11-ty.

Uczmy dzieci czytać po polsku!

W sprawie Czytelni ludowych

odbieramy następujące pismo:

„Towarzystwo Czytelni Ludowych z Poznania ogłasza we wszystkich niemal gazetach polskich, że fundusze u niego bardzo słabe i nie może dla tego wszystkim żądaniom o książki zadość uczynić. Proszę tedy wszystkich subdelegatów na polskiéj Warmii, żeby ci postarali się o wręczenie spisu czytających od bibliotekarzy kolektorom, ostatni zaś ściągnęli datki na rzecz Czytelni Ludowych w Poznaniu. Pieniądze odsyłać należy pod adresem Dr. Bolesław Kapuściński w Poznaniu. Najlepiéj gdy każdy subdelegat pościąga od kolektorów w swym okręgu pieniądze i razem odeśle do Poznania, przez co się porto oszczędzi. Następnie można spis składkujących przesłać do ogłoszenia w „Gazecie Olsztyńskiéj.“

W zeszłym roku bardzo mało się zebrało na rzecz Czytelni ludowych, osobliwie z Warmii, gdzie niektóre Czytelnie i wioski nic nie dały. Nie dajmyż się zawstydzić od drugich okolic polskich, które całe sta, nawet tysiące marek ofiarują na tę tak szlachetną, a dla nas Warmiaków niezbędnie potrzebną rzecz. Boć zkąd nasze dzieci dostać mogą teraz do przeczytania polską książeczkę, jeżeli nie z Czytelni ludowych? Jest to jedno z najżywotniejszych i najważniejszych Towarzystw, które dla utrzymania naszego języka pracuje, wspierajmyż więc je wszelkiemi siłami, popierajmy i datkami krzepmy, aby ono nie upadało, lecz owszém zawsze więcéj się rozszerzało. Te wioski i czytelnie, które w zeszłym roku nic nie złożyły, niechby datki swe podwoiły, a ci, którzy już dali, niech nie skąpią i nadal na tak dobrą rzecz. Bierzmy przykład z Czechów, jak oni o swój język i oświatę dbają, jak przy każdéj okazyi, przy każdym zgromadzeniu zbierają datki choć najdrobniejsze na cele narodowości swojéj. Tylko u nas zawsze jeszcze gnuśność w tym względzie panuje i czekamy, aż się to samo lepiéj zrobi. Ale nie ma wcale na to widoków, jeżeli z zdwojoną gorliwością i usilnością starać się nie będziemy o utrzymanie języka naszego, który nam jest tak miły i drogi, jak i Niemcom ich własny.

Sciąganie datków na Czytelnie ludowe niech się rozpocznie zaraz i daj Boże, aby się w tym miesiącu ukończyło. Drukowane formularze dla Czytelni ludowych znajdują się jeszcze niektóre u mnie i chętnie potrzebującym takowe na żądanie przesyłam.

W. Lamkowo, w listopadzie 1892.

Franciszek Szczepański,
delegat Towarzystwa Czytelni Ludowych na Warmią.

Co słychać w świecie?

Niemcy. Sejm pruski zacznie swoje obrady we środę, 9 listopada. Najprzód odbędą się nabożeństwa dla katolików w kościele św. Jadwigi, dla ewangelików w tumie. Potem zbiorą się posłowie w zamku królewskim. Prezes ministrów otworzy sejm. Plany rządowe co do nowych podatków zostaną posłom dopiero wtedy przedłożone, gdy sejm wybierze sobie przewodniczącego i sekretarzy.

— Koleje pruskie miały w ostatnich czasach znacznie mniej dochodu, niż dawniej. Przyczyniła się do tego także cholera, bo ludzie z obawy przed nią mniej podróżowali. Słychać, że rząd pragnie podwyższyć ceny za bilety osobowe od jazdy koleją. W Austryi poniżali na kolejach ceny biletów, a jednak strat przy tem nie mają. I w Niemczech dopominano się, aby rząd tańsze bilety zaprowadził. Rząd nie tylko na to nie przystał, lecz nawet jeszcze chce ceny biletów podwyższyć. Jeżeliby się to sprawdzić miało, natenczas powstanie wszędzie wielkie oburzenie i niezadowolenie z tego powodu.

Węgry. Jak w Niemczech Niemcy pragną, aby wszyscy, co w państwie mieszkają, Niemcami byli, tak Węgrzy chcą, aby wszyscy, co w królestwie węgierskiem mieszkają, Węgrami się stali i po węgiersku gadali. Niedawno nakazał rząd, aby w Peszcie, stolicy Węgier, nie prawiono dla katolickich Niemców kazań niemieckich. Księża katoliccy, Niemcy, zwrócili się do Biskupa z prośbą, aby się starał o skasowanie tego zakazu, bo inaczej katolicy niemiecy będą chodzili do ewangielickich kościołów, w których niemieckie kazania bywają. Zakaz został istotnie zniesiony. Z tego jednak widać do jakich to smutnych następstw może doprowadzić, gdy się gdzie wprowadza kazania w obcym dla parafian języku, a zaprzestaje się głosić słowo Boże w ojczystym języku parafian. Do odszczepieństwa od Kościoła katolickiego może to doprowadzić.

Szwajcarya. Rząd miał wielką nieprzyjemność i zawstydzenie. Wydało się bowiem, że pewien hrabia, który był posłem amerykańskiej republiki San Salvador nie jest ani hrabią, ani posłem, ale pospolitym oszustem, który za oszukaństwa we Francyi rok w więzieniu przesiedział. Miał wszystkie papiery, które każdy poseł miewa i tym sposobem zgłupił rząd szwajcarski który snać niezbyt dobrze ogląda sobie posłów, jakie mu zagraniczne państwa nasyłają. Takie oszustwo wydarza się po raz pierwszy.

Hiszpania. W Granadzie przyszło do okropnych rozruchów pomiędzy tamtejszą ludnością i to dla tego, że rodzina królewska nie przybyła do Granady na uroczystości tamtejsze na cześć Kolumba. Nieobecność rodziny królewskiéj tak ludność oburzyła, że zebrały się olbrzymie tłumy, pozbroiły się w noże, kamienie i kije i rzuciły się na policyą i żandarmeryą. Policya pierzchła, a tłumy poździerały następnie łuki tryumfalne, podarły chorągwie, wywróciły trybunę królewską i odsłoniły same pomnik Kolumba. Rozszalałego ludu było coś na 10,000. Spokoju dotąd tamże nie przywrócono. W Hiszpanii coraz gorzéj!

Ameryka. Podczas strasznego pożaru w Milwaukee w Północnéj Ameryce zginęło 25 osóc, a przeszło 700 kamienic zostało zniszczonych. Nędza pomiędzy ludnością jest okropna. Setki ludzi, którym spaliły się domy, tak że nie mają obecnie nigdzie schronienia, zamieszkały w kościołach.

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* **Olsztyn.** W naszym powiecie kręci się jakaś oszustka, która po możniejszych zwłaszcza domach wyłudza pieniądze pod pozorem, że mąż jéj uwięziony jest za morderstwo, a ona dla siebie i swoich zmuszoną jest prosić o jałmużnę. Szczególnie szuka ta oszustka szczęścia u katolickich księży. Mówi ona po polsku i po niemiecku, uosi zaś piękne ciemne ubranie, wzrostu jest średniego. Ostrzegamy przed nią i radzimy, gdzieby się pokazała, wydać ją władzy.

— Pan Otton v. Helden-Gadiarowski z Olsztyna kupił majątek Adl. Liebenau, obejmujący 7 włók chełmińskich, za 126 tysięcy marek.

— Losowanie ze strony Towarzystwa Pań św. Wincentego na korzyść ubogich nastąpi 23. b. m. w katolickim domu towarzyskim.

— Przy tutejszych szkołach katolickich urzęduje obecnie 22 nauczycieli, a przy ewangielickich 8 nauczycieli.

— Wedle rozporządzenia naczelnéj dyrekcyi pocztowéj winni listowi i w czasie świąt i niedziel listy pospieszne oddawać adresatom osobiście. Dopiero wtedy, gdy listowy adresata znaleść nie może, wolno wrzucić mu list do skrzynki. Gdy jednak na liście stoi „do własnych rąk“, wtedy listowy winien poszukać adresata i oddać mu list własnoręcznie. Takich listów nie wolno listowemu wrzucać do skrzynki.

* **Brunswałd.** We Wszystkich Swiętych w czasie wielkiego nabożeństwa zakradł się tu złodziéj do gospodarza Porbadnika, a że drzwi od mieszkania były zamknięte, więc tylko w kuchni wyjadł mięso z garnka. Następnego dnia, w dzień Zaduszny, kiedy znowu domownicy w kościele byli, przyszedł z pewnością zowu ten sam złodziéj, a znalazłszy drzwi od izby otwarte, ściągnął kieszonkowy zegarek ze ściany. Zaraz w czwartek, gdy dziewczyna służebna z wodą szła, znalazła ów zegarek zawieszony u klamki przy drzwiach. Widać sumienie złodzieja ruszyło i obniósł zegarek z powrotem.

* **Keźliny.** Dziewczyna służebna tutejszego nauczyciela dzwoni zwykle na ranne pacierze. Z soboty na niedzielę, obudziwszy się o 12.téj w nocy, sądziła, że to już rano i poszła dzwonić. Zbudzeni mieszkańcy rozbiegli się po wsi, sądząc, że to ogień, aż późniéj się omyłka wydała.

* **Roznowo.** Do gospodarza Pieczewskiego zakradli się złodzieje i skradli z chlewa trzy owce. Jedna z tych owiec była własnością gospodarza samego, dwie drugie były własnością ogrodnika i robotnika.

* **Frombork.** W niedzielę 6. b. m. wyświęcił Najprzew. ks. Biskup siedmiu dyakonów na kapłanów. Są nimi: Kensbock, Fahl, Hinzmann, Weichsel, Tietz, Skowroński i Matern. Dyakon Thiehl nie mógł zostać wyświęcony, ponieważ dla młodego wieku jego spóźniono się z prośbą do Rzymu o dyspensę. Kensbock (Polak) otrzymał posadę kapelana w Sztumie, a Weichsel (mówiący dobrze po polsku) posadę wikarego w Olsztynie. Seminaryum duchowne w Brunsberdze liczy w zimowym semestrze, który się rozpoczął 19 października b. r. 41 alumnów. Z tych należy do fakultetu filozofii jedenastu, 26 do fakultetu teologii, a czteréj są klerykami. Polaków wogóle jest 6. — Kapelan Günther z Wuslack przeniesiony został do Melzaka, kapelan Bernard Reiter z Królewca do Fromborka, kapelan Lingnau z Tylży do Sętalu. — Z nowowyświęconych idą dalej: Fahl jako kapelan do Wuslack, Hinzmann jako kapelan do Tylży, Skowroński jako kapelan do Schillgallen.

* **W Sztumsko-Kwidzyńskiem** wybory do parlamentu odbędą się 28 bm. w poniedziałek. Głosuje się kartkami a więc tajnie. Dnia 11 bm. odbywa się w Prusach Zach. przeprowadzka ludzi służebnych, należy ich więc pouczyć, że każdy głosuje na starem miejscu tam, gdzie ostatnie pół roku mieszkał. — W niedzielę 20 bm. odbędą się wiece wyborcze i to w Starymtargu i w Podstolinie w powiecie sztumskim.

* **Toruń.** W sobotę zeszłą miano wykąpać i desinfekcyonować coś na 70 flisów, którzy tu w Toruniu przebyli kwarantannę sześciodniową. Retman powiedział im, może żartem, że będą ich oblewali wrzącą wodą, więc mu oświadczyli, że nie pójdą. Retman powiedział to żandarmowi wysłanemu po flisów. Ten udał się na komendanturę po pomoc wojskową, gdzie go przecież odesłano do zarządu policyjnego. Z policyi wzięto kilku wachmistrzy, ale gdy policyjny komisarz powiedział przeziębłym na trawtach biedakom o co chodzi, doszli sami i szczęśliwi byli, że ich wykąpano

---

Bóg, Ojciec wdów i sierót.

Przez Sta.

(Dokończenie)

Natomiast Prybuła jako jedyny krewny przyjechał na wieś, aby objąć dziedzictwo. Pewnego dnia przyszedł nowy sąsiad do Ulany i poprosił ją, aby mu oddała sześćset złotych, które Sydor był od Omelki pożyczył, a po którym on wszystko dziedziczy.

Ulana odparła, że już oddali oboje z mężem pięćset reńskich i prosiła, aby za resztą poczekał, bo teraz nie może oddać.

— To musicie mieć kwity — rzekł jej Prybuła.

— Były, były; ale o Boże gdzie też ten Sydor je włożył.

Jęła zaraz szukać po całym domu, po wszystkich skrzyniach i kufrach, ale kwitów nigdzie nie było, więc rzekła:

— Znaleść kwitów nie mogę, ale wiem z pewnością, że były, bo je niebożczyk Omelko dawał; wiem też z pewnością, że pięćset reńskich jest już zapłacone, możecie mi przecie wierzyć, toćbym nie zapierała długu.

— Moja kobieto nie bądźże taka durna — odparł Prybuła — albo ja cię znam, albo co? każdyby mnie dłużnik mógł tak powiedzieć i jabym po krewnym nic nie dostał, bo to był taki człowiek co wszystko rozpożyczał.

Ulana chwyciła się za głowę; prosiła, płakała, zaklinała, padła nawet do nóg Prybule, choć dumna była z niej Rusinka, ale wszystko napróżno; nowy sąsiad odpowiadał tylko.

— Nie bądźże durna kobieto! co mnie ty?

Nakoniec dał się przecie uprosić o tydzień zwłoki. Sydorowa przewróciła cały dom, ale kwitów jak nie było tak nie było.

Dziś upływał ostatni dzień naznaczonego tygodnia; jutro Prybuła przyjdzie po sześćset reńskich, nie dziw więc, że Ulana nie miała ochoty do snu.

— Matyńko, czemu my mamy iść precz? — pytał Iwaś, gdy mu się sprzykrzyło milczenie matki — ostańmy tu, bo jak batko wróci, nie znajdzie nas.

— Nasz batko w ziemi, nigdy już nie wróci . . . my sieroty . . . my ojca nie mamy — mówiła Ulana i łzy znowu z ócz jej się polały.

— Maty, a wy mnie powiadali, że sieroty mają ojca w niebie, że Bóg teraz nasz batko.

Ulana spojrzała na dziecko, potem ku niebu i głośno załkała, ale nie był to już gorzki płacz rozpaczy; słowa chłopczyka wznieciły w strapionej kobiecie iskierkę nadziei; a Iwaś szczebiotał dalej:

— Wy mateńko, kazaliście modlić się zawsze do Boga; mówiliście,

ciepło. Przysłana pomoc wojskowa była zbyteczna. Po desinfekcyi wyjechali wszyscy ci flisi koleją do Aleksandrowa.

* **Czy polowanie** jest gałęzią gospodarstwa. Przed kilku dniami wydał cesarski urząd zabezpieczenia wyrok, dla gospodarzy wielce ważny. Oto co w téj sprawie piszą do „Voss. Ztg." ze Slązka: Chłopak, służący u wójta w Ottmannsdorf odmroził sobie na polowaniu z naganką nogi i wniósł o przyznanie mu renty. Chłopakowi temu kazano trzymać psa jednego z zaproszonych myśliwych na postronku; chłopak stał przeszło pół godziny w śniegu, przyczem odmroził sobie tak nogi, iż po kuracyi w klasztorze w Ząbkowicach, tylko o krukwiach chodzić może. Slązkie stowarzyszenie zawodowe rólnicze nie przyznało mu renty, dowodząc że polowanie nie jest gałęzią gospodarstwa, zresztą sam jest winien swemu nieszczęściu, bo po co stał przez pół godziny nieruszając się wcale w śniegu. Sąd polubowy w Ząbkowicach przyznał atoli chłopakowi roczną rentę, ponieważ polowanie jest gałęzią gospodarstwa. Stowarzyszenie zawodowe rekurowało do cesarskiego urzędu zabezpieczenia, dowodząc, że polowanie nie ma na celu zabijania szkodliwych gospodarstwu zwierząt, gospodarz poluje jedynie dla przyjemności. Cesarski urząd zabezpieczenia skazał atoli wójta na płacenie renty.

* **W Kluczborku** podpalił chłopak, jak donosi „Goniec Wlkp." kupkę siana, za co skazał go sąd na 5 dni więzienia. Rodzice udali się do Cesarza z prośbą o łaskę. Nadeszła odpowiedź, żeby karę więzienia zamienić na szkólną. Mybyśmy byli wzięli chłopca i przez 5 dni dawali mu na drugie śniadanie po 5 batów posolonych z stósowną przestrogą: „A nie łaź na siano!" buch! pierwszy bat; „a nie bierz ze sobą zapałek!" buch! drugi bat; „a nie rób ludziom szkody!" buch! trzeci bat; „a nie rób rodzicom zmartwienia!" buch! czwarty bat; „a nie obrażaj Pana Boga w siódmem przykazaniu", ale długi i z przyciskiem. Chłopak w taki sposób kurowany, jużby ze zapałkami pod siano nie chodził. Ale pan inspektor powiatowy podsunął rejencyi inną karę. Poradził 25 godzin aresztu. I musiało sześciu nauczycieli po kolei tego chłopca przez 25 godzin pilnować. Nie wolno wyśmiewać tego wyroku, boć to rzecz urzędowa, ale gdyby takich psotnych chłopców było w szkole z 10 ciu, toby lepiej było siano jeść, jak być nauczycielem.

* **Rejencya** w Opolu wypowiedziała przed 30 laty w okólniku z dnia 12 lutego 1863 następujące zdanie, które przypominają dziś „Nowiny Raciborskie":

1) „Religii należy w szkołach przeważnie polskich lub przeważnie morawskich uczyć tylko w języku ojczystym dzieci, to jest w języku polskim lub morawskim, bo tylko mowa ojczysta może być odpowiednim środkiem do wpojenia w umysł dzieci nauk, które wewnętrze ich życie na dobréj podstawie zbudować i uzacnić mają... Nie wolno też używać ustępów z katechizmu lub historyi biblijnéj do uczenia dzieci mowy niemieckiéj."

2) „Naukę czytania i pisania należy w szkołach polskich lub morowskich rozpoczynać w języku ojczystym."

3) „Spiew jest rzeczą serca i uczuć. To też przy śpiewie należy pierwsze początki, tak co do pieśni świeckich jak i kościelnych, brać z mowy ojczystéj, ponieważ pieśni, w mowie ojczystéj śpiewane, daleko rychlej znajdą miły oddźwięk w sercach dzieci, niż pieśni, śpiewane w obcéj mowie niemieckiéj. Stara prawda, że przy śpiewie słowo, melodya i serce, równą brzmią nutą, powinna w tym wypadku znaleść uwzględnienie."

A dziś?

* **Pod Sandomierzem** w Królestwie Polskiem, a mianowicie w pewnej wiosce wydarzył się ciekawy wypadek, który wywołał ogólne wrażenie. W domu pana W. po kilku dniach choroby zmarł nauczyciel. Lokaj porządkował pokój zmarłego i przez ciekawość zajrzawszy do stolika, znalazł pomiędzy innemi przedmiotami flaszeczkę z amoniakiem. Przytknął ją do nosa mniemanego nieboszczyka i tenże zbudziwszy się, usiadł na łóżku, lokaj z przestrachu padł bez zmysłów na podłogę, a nauczyciel wnet dostrzegłszy stojący na środku katafalk i czarne na sobie ubranie, domyślił się, że musiał leżeć w letargu (zawzięciu). Pojawienie się nauczyciela tak przeraziło obecne w w drugim pokoju kobiety, że jedne omdlały a inne uciekły. Naraz dają znać, że nieobecny właściciel dóbr wraca z miasta, gdzie pojechał do przygotowania pogrzebu. Nauczyciel pospiesza na jego powitanie, ale jak go tylko zobaczył woźnica, zeskakuje z kozła, rzuca konie, które spłoszywszy się pędzą ku bramie i bryczkę druzgocą na kawałki. Rzecz cała wyjaśniła się, a nauczyciel tylko najwięcej zyskał na niesmacznym żarcie lokaja, bo uniknął pochowania żywcem w grobie.

że On daje ludziom wszystko i sieroty kocha, takeście mówili; no, nie płaczcie maty, prośmy lepiej Boga, żeby nas nie dał wygnać z chatynki.

Ulana padła na kolana, Iwaś przykucnął przy niej i wołał na cały głos:

— Boże, nie daj nas wygnać złym ludziom, bardzo Cię Iwaś prosi, bo on już nie ma ojca, jego batko w ziemi.

A następnie objął matkę za szyję i patrząc jej w oczy mówił.

— Matyńko przestańcie już płakać, bo się jeszcze Bóg pogniewa jak zmiarkuje, że mu nie wierzycie i myślicie, że nas nie kocha.

Sydorowa uśmiechnęła się pierwszy raz od tygodnia; wzięła dziecko na ręce położyła w łóżku, szepcąc z cicha:

— Sokołyku mój, serdeńko moje — a następnie spostrzegłszy, że Iwaś zasnął, udała się także na spoczynek i zasnęła spokojnie pełna ufności w miłosierdzie Boże.

Na drugi dzień około południa, Ulana przetrząsnąwszy siano, wróciła do domu, aby przygotować posiłek dla siebie i dziecka, a nadto nakarmić trzodę i drób. Twarz młodej kobiety blada była i potem oblana, ale zupełnie spokojna.

Rozpaliwszy ogień wzięła Iwasia za rękę, który w małej kobiałce niósł nieco ziarna dla swoich gołębi i razem z dzieckiem udała się na podwórze. Podczas, gdy matka krzątała się około chlewka, Iwaś karmił gołębie.

— Matyńko — zawołał ze smutkiem chłopiec — mruczusia już cztery dni nie ma — mruczuś był to stary gołąb, ulubieniec dziecka.

— Może się gdzie zabłąkał — odparła matka, aby pocieszyć synka — ale nie bój się już on trafi z powrotem do swego Iwasia.

Właśnie wchodzili do izby, gdy mruczuś wracając rzeczywiście do domu, wpadł oknem za niemi.

(Dokończenie nastąpi.)

ROZMAITOSCI.

Trapiści Polacy w Afryce. Wyszedł w Poznaniu Kalendarz Misyjny OO. Trapistów z Marianhill w Południowej Afryce (Natal) za rok 1893. W kalendarzu tym nie znachodzimy żadnych danych o Polakach wychodźcach w Afryce południowej. Dowiadujemy się tylko, iż wśród trapistów w Marianhill znachodzi się kilku Polaków. Zakonnicy posiadają tamże drukarnię i w tejże do niedawna drukowały się polskie książki treści religijnej i czasopismo Niezapominajka. Książki i czasopismo to obliczone były wyłącznie na Europę i miały na celu zagrzanie pobożnych do zajęcia się misyą Trapistów w nawracaniu Kafrów na wiarę katolicką. Obecnie z powodu braku redaktora na razie zaprzestano druku polskich książek. Oprócz klasztoru w Marianhill posiadają Trapiści kilka osad w okolicy, z których jedna nazywa się

Częstochowa. Z wyjątkiem jednak nazwy nie ma ta osada zdaje się nic polskiego w sobie. Charakterystycznem jest, iż Trapiści Polacy chrzcąc nowo nawróconych Kafrów, nadają im imiona i nazwiska czysto polskie. Mamy więc w południowej Afryce mnóstwo czarnych braci po nazwisku. Ciekawym jest również w kalendarzu Trapistów opis południowej afrykańskiej rzeczypospolitej Transwalu. Zakonnicy przepowiadają świetny rozwój tej młodej republiki. Handel w tym kraju przynosi niezmierne zyski i znachodzi się prawie zupełnie w rękach Żydów, przeważnie polskich. Przemysł słabo rozwinięty, brak ogromny rzemieślników, którzy mogą jednak znaleść ładną egzystencyę. Robotnicy fachowi są bardzo poszukiwani i dobrze płaceni. Robotnik introligatorski zarabia tygodniowo do 100 marek (50 złr.). Zwracamy więc uwagę naszych drobno mieszczańskich przemysłowców i robotników, którzy, za granicami kraju szukając chleba, udają się w kraje, gdzie znachodzą warunki nie o wiele lepsze, niż w swoim kraju a konkurencyą swą obniżają zarobek miejscowych robotników, a omijają kraje, gdzie mogą znaleść świetną egzystencyę.

Gniazda rybie. Wody waszyngtońskie obfitują w ryby z rodzaju gouramis, które zupełnie jak ptaki ścielą sobie gniazda. W czasie kładzenia ikry ryby te łączą się w pary, przyczem każda wybiera sobie miejsce między morskiemi porossami i tam buduje wielkie gniazdo, dochodzące do sześciu stóp w średnicy. Budowa zabiera 5 - 6 dni czasu, poczem samica kładzie 800 do 1000 jajek. Gdy jajka są już na wykłuciu, rodzice z bohaterską iście odwagą chronią gniazdo przed napastnikami, póki potomstwo nie ujrzy światła dziennego.

Z Galicyi. We wsi Mogilnie powiatu Grybowskiego, w domu Wincentego i Klary Racięskich, właścicieli tychże dóbr, miał miejsce w dniu 8 sierpnia 1892 roku t. j. w oktawę po uroczystym obchodzie 600-letniego jubileuszu Błogosławionej Kunegundy prawdziwie cudowny wypadek. W dniu wyżej pomienionym, ojciec ich, Feliks Głębocki, starzec 92-letni, jedząc, tak nieszczęśliwie się zadławił, iż mimo doraźnego ratunku przestał dawać znaki życia, zupełnie był bezwładnym i zesztywniał, tak że wszyscy otaczający go, tudzież miejscowy pleban, który nadszedł z świętymi Sakramentami, najsilniej byli przeświadczeni, iż życie z niego już ubiegło, tem więcej, że nawet po wydobyciu mięsa z gardła pozostał martwym. Zrozpaczeni krewni błagali gorąco a z ufnością pomocy Błogosławionej Kunegundy, składając na starcu obrazy o relikwie i trumienkę jej pocierane, obrazy i medaliony Błogosławionej Kunegundy. Po upływie około pół godziny wreszcie dał starzec znak życia, a w parę godzin potem, odzyskał przytomność i zdrowie.

W Berlinie chodzi teraz pewien Bawarczyk po ulicach, ubrany tylko w surdut, spodnie i bóty, bez koszuli i czapki. Opowiada każdemu, kto go chce słuchać, że był dawniej chory na astmę i na reumatyzm, ale gdy zaczął się tak lekko ubierać, to ozdrowiał. Każdemu radzi, aby go naśladował i też bez koszuli i bez czapki chodził. Wielka ciekawość, czy ów człowiek, gdy trzaskające mrozy nadejdą nie ubierze się cieplej. – Pewien pan, co się bardzo z bogactwa przechwalać lubił, nosił zawsze w sakiewce podrabiane stumarkówki papierowe, jakie już pewnie każdy widział, be je wyrabiają dla żartu. Jednego dnia chciał się ów pan znów pochwalić, więc w oberży wyjął dwie stumarkówki i zapalił sobie niemi cygaro. Inni nie wiedzieli, że to podrabiane papiery i dziwili się. Gdy przyszło do zapłaty, spostrzegł ów chwalca ku swemu zmartwieniu, że omylił się i zamiast podrabianych spalił dwie prawdziwe stumarkówki, które razem z podrobionemi były zawinięte. Pewnie go to oduczy „chwalby“.

Ogłoszenia.

Biały i czerwony Portwein,
Słodkie wino węgierskie,
Muszkatułowe,
Sycyliańskie,
Barcelonę,
Koniak francuzki,
jako i rozmaite gatunki
rumu Jamaika,
wszystko **zawsze z beczki** po znanych **cenach** poleca

Wichura,
handel win.

KALENDARZ MARYAŃSKI
na rok 1893 z pięknym obrazem M. B. Częstochowskiéj po 60 fen., z przesyłką 70 fen.

Ilustrowany katolicki **Kalendarz polski** po 30 fen., z przesyłką 35 f. ma na składzie **A. Samulowski** w Gietrzwałdzie.

Dom w Olsztynie w ulicy Dolnéj kościelnéj (Unterkirchenstrasse) nr. 2, jako i 6 morgów roli przy tartaku p. Raphaelson'a, są natychmiast do sprzedania. Bliższéj wiadomości udzieli p. **A. Schmidt**, introligator w Olsztynie, ulica Prosta.

Syn porządnych rodziców, chcący się wyuczyć krawiectwa, znajdzie miejsce zaraz lub od Nowego Roku u mistrza krawieckiego
V. JACKOWSKIEGO w Butrynach.

Moją **posiadłość**, 40 mórg roli z torfowiskiem, zabudowania nowe, dom pod dachówką, szopa i stodoła, chcę natychmiast z wolnéj ręki sprzedać.
Józef Sender w Nowéj Kaletce.
(Neu-Kalettka p. Wuttrienen.)

Kalendarze na rok 1893:
Maryański, 60 fen.
Toruński, 50 fen.
Poznański 50 fen.
Polski (grudziądzki) 30 fen.
ma na składzie drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj.“

Sprzedaż posiadłości.
Moją posiadłość Droebnitz nr. 10, obszaru 346 mórg, o milę od Olsztynka położoną, zamierzam natychmiast w całości lub podzieloną sprzedać. Wpłaty potrzeba najmniéj 3 tysiące talarów.
E. BOETTCHER,
Olsztynek (Hohenstein O. Pr.)

UCZNIA
w naukę piekarstwa przyjmie zaraz **GERLICKI**, mistrz piekarski, w Olsztynie, Górne przedmieście (Obervorstadt).

Książki do nabożeństwa we wielkim wyborze ma na składzie drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj.“

Polecamy dalej świeżo nadeszłe książki, jak:
Tomasza a Kempis O naśladowaniu Chrystusa.
Płacz i narzekanie Ojców Swiętych.
Zdrowaś Marya, rocznik 5-ty oprawny 2 marki.
Przewodnik do Najśw. Serca Jezusowego, oprawny w płótno 1,20 m.
Bukiet pieśni światowych, 60 fen.
Pociecha dusz w czyścu 1,60 m.

Szuka się do Olsztyna doskonałego, umiejącego biegle po polsku
przewodniczącego biura.
Zgłosić się trzeba pod literami E. S. do Ekspedycyi „Allensteiner Zeitung & Kreisblatt“ w Olsztynie.

Ceny targowe w Olsztynie.
(Z dnia 4 listopada 1892).

Pszenica za korzec	6,10 - 6,65 m.
Żyto „ „	5,00—5,55 m.
Jęczmień „ „	3,90—4,15 m.
Owies „ „	3,15—3,50 m.
Grech biały „	5,70 - 6,10 m.
Słoma za 100 kilogr.	3,15 - 5,25 m.
Siano „ „	3,15 — 5,25 m.
Kartofle za korzec	1,10 - 1,45 m.

Redaktor odpowiedzialny i nakładzca Seweryn Pieniężny w Olsztynie (Allenstein O. Pr.). — Drukiem J. Liszewskiego w Olsztynie.